Rozmaitości

DNIA 11. STYCZNIA Ner 2. 1834 ROKU.

MARGRABINA.

(Przekład wolny z dz. *Revue de Paris.)*

(Ciąg dalszy.)

Po krótkiém milczeniu margrabina z przyciskiem położyła na stół złotą tabakierkę, którą od niejakiego czasu w palcach przewracała: »Stało się,« rzekła; »ponieważ zaczęłam się spowiadać, wszystko wćpanu wyznam. Słuchaj! Raz, tylko raz w życiu byłam zakochana, lecz zakochana, jak nikt w świecie, miłością namiętną, niepohamowaną, pożerającą, a przecież idealną, platoniczną, jeżeli ta kiedy egzystowała. O! zapewne się zdziwisz, gdy usłyszysz, że margrabina wieku 18go w całém życiu swojém, raz tylko, i to miłością platoniczną, była zakochana! Moje dziécię, wy młodzi mężczyzni myślicie, że dobrze znacie kobiéty, a przecież wcale ich nie znacie. Gdyby nie jedna stara 80letnia kobiéta opowiedziała wam szczérze swoje życie, możebyście w duszy płci téj odkryli źródło występku i cnoty, o którém najmniéjszego nié macie wyobrażenia. Teraz zgadniéj, jakiego stanu był ten mężczyzna, dla którego ja, margrabina, i margrabina dumna i pyszna nad inne, zupełnie głowę straciłam?« — Król francuzki, albo następca tronu, Delfin, Ludwik XVI?...

»O ho! kiedy tak zaczynasz, potrzeba będzie trzy godziny, nim zajdziesz do mego kochanka. Wolę powiedzieć: byłto komedyjant.« — A więc przecież bywał królem, zdaje mi się?

»Najszlachetniejszym i najwytworniejszym, jaki kiedykolwiek okazał się na scenie. Nie dziwisz się?« — Nie bardzo. Słyszałem, że takie niestosowne związki nie były rzadkie nawet w czasach, kiedy przesądy najmocniéj panowały we Francyi. Któraż z przyjaciółek pani d'Epinay nie żyła z Jeliottem?— »A, jak dobrze wćpan znasz wiek nasz! To przykro; lecz własnie z tego, że rysy te spisane są w pamiętnikach i przytaczane z podziwieniem, powinieneś wnosić, że były rzadkie i sprzeciwiały się obyczajom wieku. Bądź pewny, że wtenczas były wielkiém zgorszeniem i tyle oburzającémi wtenczas kiedy się działy, ile są teraz, kiedy je czytacie. Czyliż myślisz, że ci, którzy z oburzeniem je opisywali, sami jedni byli poczciwémi ludźmi we Francyi?«

Nie śmiałem przeczyć margrabinie. Nie wiém wcale, kto z nas był właściwym sędzią w téj sprawie. Zwróciłem ją do jéj historyi, którą ona tak dalej ciągnęła:

»W dowód, jak mało postępki takie były cierpiane, powiém wćpanu, że pierwszy raz, gdym go ujrzała, i przed hrabiną de Ferrieres, która przy mnie stała, wyraziła moje zadziwienie; hrabina mi powiedziała: »Moja śliczna, dobrze zrobisz, jeżeli przed nikim innym, oprócz mnie, nie wyrazisz tak żywo swego zdania; żartowanoby sobie z ciebie i wyśmiano cię okrutnie, gdyby cię miano w podéjrzeniu, żeś zapomniała, iż w oczach dobrze urodzonéj kobiéty komedyjant nie może być człowiekiem.« Słowa te pani de Ferrieres na zawsze utkwiły w moim umyśle, nie wiém dla czego. W położeniu mojém ten ton wzgardy wydawał mi się niedorzecznym, a w obawie, abym się mojém podziwieniem nie wydała, upatrywałam raczéj ukrytą złośliwość, niżeli szczérą dbałość o moję reputacyją.«

»Lelio, takie było imię jego, był rodem z Włoch, lecz przedziwnie mówił po francuzku. Mógł miéć lat 35, lubo na scenie

)(

często wydawał się ledwo 20letni. Lepiéj grał Corneilla jak Racina, lubo w obudwóch był niedościgniony.«

Dziwno mi, rzekłem, przerywając margrabinie, że imienia jego nie przekazały nam roczniki talentów dramatycznych.

»Nié miał nigdy reputacyi,« odpowiedziała, »nie ceniono go ani w mieście, ani u dworu. Słyszałam, że przy piérwszych wystąpieniach strasznie był wygwizdany. Z czasem oddawano słuszność ognistéj grze i usiłowaniom jego wydoskonalenia się; cierpiano go, czasem mu i przyklaskiwano, lecz wszystko razem zebrawszy, zawsze go uważano za komedyjanta złego smaku. Byłto człowiek, który, co do sztuki, nie żył w swoim wieku, tak jak ja, co do obyczajów, nie żyłam w moim. Toćto było może węzłem nadziemskim, lecz wszechwładnym, który z dwóch ostatecznych ogniw towarzystwa spoił dusze nasze w jedno. Jak świat na mnie, tak publiczność na nim się nie poznała. »Człowiek ten przesadza,« mówili o nim, »sili się, nie czuje nic;« a o mnie mówiono gdzie indziéj: »Ta kobiéta każdym gardzi i jest zimna; jest bez czucia.« Któż wié, czyli my oboje nie byliśmy wtedy jedynémi istotami, które najwięcéj czuły.«

»W owym czasie grano trajedyje p r z y z w o i c i e; potrzeba było mieć dobry ton nawet dając policzka; potrzeba było umiérać przyzwoicie i upadać z wdziękiem. Sztuka dramatyczna była podówczas w kolébce; deklamacyja i gest aktorów stosowne były do robronów i do pudru, w które strojono jeszcze Fedrę i Klitemnestrę. Wtenczas jeszcze nie byłam obliczyła, ani uczuła wad téj szkoły. W moich uwagach nie dalekom się zapuszczała; tyle wiém, że trajedyja śmiertelne sprawiały mi nudy; lecz ponieważ wstyd było dla ludzi dobrego tonu, przyznać się do tego; z odwagą chodziłam dwa razy na tydzień na te nudy: ponieważ zaś tych pysznych wygłoszeń słuchałam z krwią zimną i obojętnie, mówiono o mnie, żem nieczuła na wdzięki pięknych r y m ó w.«

»Powróciwszy po długiéj nieobecności do Paryża, poszłam do teatru na trajedyją *Rodryg Cyd*. Lelio tymczasem, gdym na wsi bawiła, przypuszczony został do tego teatru. Grał rolę Rodryga. Ledwom głos jego za słyszała, mocno zostałam wzruszona. Głos jego był raczéj przenikliwy jak dźwięczny; jędrny i wyrazisty. Toćto było właśnie, co w nim najbardziéj krytykowano. Chciano, aby Cyd miał gruby *tenor*, jak chciano, aby wszyscy bohatérowie starożytni byli wzrostu wielkiego i mocnéj budowy. Król, który nié miał 5 stóp 6 cali wzrostu, nie powinien był nosić korony; to było przyjęte wyrokami dobrego smaku. Lelio był mały i szczupły; piękność jego nie zależała na rysach, lecz na szlachetném obliczu, na wdzięku w postawach, na poruszeniach w chodzeniu niby od niechcenia, ale zgrabnych, w dumnym i melancholicznym wyrazie twarzy. Nie widziałam nigdy na żadnym posągu, na żadnym obrazie, w żadnym człowieku, bardziéj idealnéj i słodszéj potęgi piękności. Dla niego to powinien był utworzony być wyraz u r o k, tyle stosowny do wszystkich jego słów, do wszystkich wejrzeń, do wszystkich ruchów. Cóż mam ci powiedzieć! Byłto ostatni urok, który mię zaczarował. Człowiek ten, który chodził, który mówił, który działał bez metody i bez pretensyi, którego łkania tyle z serca, ile z ust pochodziły, który o sobie zapominał, aby z namiętnością zlać się w jedno ciało, którego wzrok jeden zawiérał wszystką miłość, jakiéj nadaremnie w świecie szukałam, wpływał na mnie potęgą prawdziwie elektryczną; człowiek ten, który się nie urodził w wieku dla swojéj sławy i sympatyi, i, oprócz mnie, nié miał nikogo, coby umiał rozumieć go i krok w krok z nim postępować, był przez lat pięć moim królem, moim bożyszczem, mójém życiem, całą moją miłością.«

»Nie mogłam już żyć bez niego. On mi panował. Nie był on dla mnie; lecz ja go inaczéj, jak pani de Ferrieres, pojmowałam; był on czymś więcéj. Byłato władza moralna, któréj dusza moję duszę jak wosk kształtowała; wkrótce nie podobna było ukryć tego wrażenia. Oddałam moję lożę w teatrze, abym się nie wydała. Udawałam nabożną, i że co wieczór chodzę modlić się do kościoła; lecz natomiast, ubrawszy się jak pokojówka, chodziłam do teatru, aby w tłumie słuchać go wygodnie i do woli. Nakoniec ujęłam sobie sługę teatralnego i dostałam w jednym kąciku miejsce ciasne, lecz tajemne,

gdzie mię nikt nie mógł postrzédz i dokąd dostawałam się ukradkiem. Dla większego bezpieczeństwa ubierałam się jak student. Dziwactwa te, które wyrabiałam dla człowieka, z którym nigdy ani słowa nie mówiłam, którego wzrok nigdy się z moim nie spotkał, miały dla mnie całą ponętę tajemnicy i całą ułudę szczęścia. Kiedy ogromny zégar złocisty w moim salonie bił godzinę, o której się teatr rozpoczynał, gwałtowne porywało mię drzenie. Starałam się przyjść do siebie, gdy tymczasem powóz przygotowywano; wychodziłam w gwałtownych poruszeniach, a gdy Larrieux był przy mnie, z największą surowością oddalałam go od siebie; z sztuką nieskończenie zgrabną umiałam zawsze i innych pozbyć się natrętników. Niepodobna wierzyć, ilą dowcipu natchnęła mię ta namiejętność do teatru. Musiałam nieskończenie taić się i udawać, najdowcipniejszych używać wybiegów, aby kroki moje przez pięć lat ukrywać przed najzazdrośniejszym w świecie hrabią Larrieux i przed wszystkimi złośliwymi ludźmi, którzy mię otaczali.«

»Muszę wyznać, żem téj namiętności nie starała się utłumić; owszem oddawałam się jéj z największą żarliwością i rozkoszą. Wszakże była tak czystą! dla czegoż miałabym się jéj wstydzić; ona stworzyła mi nowe życie, ona obeznała mię z tém wszystkiém, com pragnęła wiedziéć i czuć; ona do pewnego punktu zrobiła mię kobietą. Byłam szczęśliwa, dumna z tego, żem czuła jak drzę, oddech tracę i mdleję.«

»Pierwszy raz, kiedy gwałtowne drzenie obudziło moje uspione serce, tyle czułam dumy, ile młoda matka na pierwsze poruszenie dziecięcia w swém łonie. Zaczęłam na przemianę to się dąsać, to śmiać się, to się gniewać; zgoła, co chwila odmienny przybiérałam humor. Poczciwy Larrieux postrzegał, że moje nabożeństwo szczególne sprawiało we mnie kaprysy; w świecie uważano, żem codzień stawała się piękniejszą, że moje czarne oko powlekało się zasłoną, że w moim uśmiechu przebijała się myśl, że uwagi moje o wszystkich rzeczach były trafniéjsze i głębsze, jak się po mnie spodziewano. Wszystko to liczono na zasługę hrabiemu, który atoli w tém był najniewinniejszy. W moich wspomnieniach jestem nader roztargniona, przyszłam bowiem do epoki życia mego, w któréj ledwo nie tonę w nawalnościach uczuć moich. Opowiadając je, zdaje mi się, że młodnieję; na samo wspomnienie imienia Lelio serce w piersiach mych bije gwałtownie. Powiedziałam dopiéro, że gdy bił zégar, drzałam z radości i niecierpliwości. Teraz jeszcze na głos tego zégara czuję rozkoszne serca ściśnienie. Od tego czasu koleje losu do tego mię przywiodły, że się czuję bardzo szczęśliwą w szczupłém pomieszkaniu na jednem z odleglejszych przedmieść Paryża. Z przeszłego przepychu mego nie żałuję niczego oprócz przedmiotów, któreby mi były przypomniały ów czas miłości i słodkich marzeń. Uratowałam z klęski kilka sprzętów z owéj epoki, na które teraz jeszcze z tém samém patrzę wzruszeniem, jak gdyby zégar wkrótce miał bić upragnioną godzinę; jak gdybym słyszała tentent koni zajeżdzającego po mnie powozu mego. Ach! przyjacielu, nigdy tak nie kochaj; jestto nawalnica, która z śmiercią tylko ustaje!«

»Tak wyjeżdzałam, żywa i lekka, młoda i szczęśliwa! zaczęłam cenić wszystko to, co życie moje składało: młodość, piękność, przepych, wszystkie moje zmysły objawiały mi szczęście; siedząc w kącie mojéj karéty, widziałam postać swoję piękną, świetną i strojną, odbitą we źwierciedle naprzeciw mnie w złote ramy oprawném. Stroje kobiét, z których się poźniéj tyle naigrawano, były w ówczas nadzwyczaj bogate i świetne; z najwytworniejszym smakiem łącząc aż do przesady ścisłe przestrzeganie skromności, dodawały piękności pewnéj szlachetnéj powagi i rozkosznego wdzięku, których żadne malowidło wyobrazić nie zdoła. Kobiéta, ustrojona mnóstwem piór, materyi i kwiatów, przymuszona była w każdym ruchu przestrzegać pewny stopień powolności; widziałam niektóre bardzo białe, co upudrowane i w bieli ubrane, ciągnąc za sobą długi ogón morowy i zręcznie kołysząc upiętémi nad czołem piórami, mogłby bez przesady porównane być do łabędzi. Owe ogromne fałdy atłasu, owo mnóstwo muszlinów i buf, kryjących szczupłe ciało, jak puch kryje chudą turkawkę, owe długie skrzydła z koronek, spadające z ramion, owe żywe kolory, którémi napstrzone były naszych sukień spodnice,

owe wstążki i różno-barwne drogie kamienie, czyniły nas, niech co chce mówi Rousseau, podobniéjszémi do ptaków, jak do os; a gdy małe nóżki trzymałyśmy w równo-wadze w pięknych trzewiczkach na korkach, wtenczas zaiste się zdawało, że boimy się dotknąć ziemi, i że chodzimy z niedbałą przezornością, jak pliszki po brzegach rzéki.«

»W owym czasie zaczęto nosić puder blond, który włosom dawał barwę łagodną i popielatą. Sposób ten cienowania ostrości koloru włosów, nadawał twarzy wiele łagodności, a oczom blask nadzwyczajny. Czoło, zupełnie odkryte, gubiło się w bladych odcieniach tych wspólném porozumieniem się przyjętych włosów, i zdawało się wynioślejsze, jaśniéjsze, i wszystkie kobiéty miały szlachetne oblicze. Po fryzurach, które, mojém zdaniem, nigdy nie dodawały wdzięku, nastąpiły nizkie tupety z włosami wtył zaczesanémi, i w pierścieniach na ramiona i na plecy spływającémi. To było mi bardzo do twarzy; a przytém słynęłam z bogactwa i wynalazku w strojach. Raz ubiérałam się w suknię z karmazynowego aksamitu, krepą bramowaną; drugi raz w tunikę z białego atłasu, bramowaną skórą tygrysią; czasem w suknię z adamaszku lilijowego, lamowaną srébrem, i w białe pióra w perły oprawne. Tak ustrojona oddawałam kilka wizyt nim nadeszła godzina aktu drugiego, ponieważ Lelio nigdy w piérwszym nie występował.«

»W salonach robiłam wrażenie, a wsiadając do karéty, z upodobaniem patrzałam na kobiétę, kochającą aktora Lelio, i mogącą być od niego kochaną. Dotąd jedyną rozkoszą, którą mię piękność moja napawała, była zazdrość, którąm wzniecała. Staranie moje około upięknienia się było dobroczynną zemstą na kobiétach, które tak straszne przeciw mnie knowały spiski. Lecz od chwili, jakem się zakochała, zaczęłam używać sama dla siebie rozkoszy z mojéj piękności. Tę tylko mogłam poświęcić ubóstwionemu przeze mnie Lelio w odwet za wszystkie tryumfy, których mu w Paryżu odmawiano, i cieszyłam się wystawiając sobie dumę i radość biednego, od publiczności zapoznanego, wyśmianego, wyszydzonego, wzgardzonego komedyjanta, gdy się dowié, że margrabina R* serce swoje niesie mu w ofierze.«

»Z resztą byłyto tylko uśmiéchające się i przemijające marzenia; byłto jedyny skutek, jedyna korzyść, jaką z mego położenia odnieść mogłam. Ledwie pomyślałam o stałym jakimkolwiek mojéj miłości projekcie, natychmiast każdą myśl tłumiłam, a duma stanu mego brała górę nad moją duszą. Wćpan patrzysz na mnie z podziwieniem? Zaraz mu to wyjaśnię. Pozwól mi tylko przebiédz czarowne pole moich wspomnień.«

»Około ósméj godziny wieczorem kazałam się zwykle zawieźć do małego kościółka karmelitańskiego pod Luxemburgiem; odesłałam powóz i mniemano, że jestem obecną rozmyślaniom duchownym, które się o téj porze w owym kościele odprawiały; lecz ja, wyszedłszy drugiémi drzwiami do ogrodu, a potém na ulicę, udawałam się do domku, w którym mieszkała jedna młoda, zupełnie mi przychylna szwaczka. Zamknąwszy się w jéj izdebce, z radością zrzuciłam moje suknie i przebrałam się po męzku; przypięłam szpadę w pochwie jaszczurowéj i włożyła na głowę symetryczną perukę młodego prowizora szkół, sposobiącego się do stanu nauczycielskiego. Będąc wzrostu słusznego, mając czarne włosy i wzrok nierażący; miałam zupełnie niezgrabną minę młodego seminarzysty,* który, przebrany, ukradkiem chce odwiédzić teatr. Moja szwaczka, która się istotnéj intrygi miłosnéj domyślała, śmiała się wraz ze mną z téj metamorfozy. Kazałam fiakrowi zawieźć się do teatru, gdzie skulona siedziałam w ciasnym kąciku. Ach! wtenczas drzenie serca, bojaźń, radość, niecierpliwość ustawały. We wszystkich władzach moich panowała zupełna cisza; czekałam spokojna, nito na wszystkich siłach zwątlona, nim się kurtyna podniesie, jakby jakiéj wielkiéj uroczystości. Wtenczas, jak sęp porywa kuropatwę magnetyzmem swego lotu i trzyma ją zadyszaną i bez ruchu w magicznem kole, które nad nią kréśli, dusza Lelia, wielka jego dusza tragika i poety, ochłaniała wszystkie moje władze i pogrążała mię w osłupiałém podziwieniu. Słuchałam ze złożonémi na kolanach rękami, głowę oparłszy o atłas utrechtski loży, z czołem potem

* We Francyi i w Niemczech zakłady, w których młodzi ludzie, pod dozorem starszych, sposobią się na nauczycieli, nazywają się Seminaria.

zroszoném. Wstrzymywałam oddech, przeklinałam nużącą jasność świateł, które raziły suche, zapalone oczy moje, śledzące każde jego poruszenie, każdy krok. Chiałam dostrzédz najsłabszego uderzenia serca, najmniéjszego zmarszczenia czoła jego. Zmyślone wzruszenia, nieszczęścia udane, przenikały mię, jak rzeczywiste. Wkrótce nie mogłam rozróżnić złudzenia od rzeczywistości. Lelio nie istniał już dla mnie: byłto Rodryg, byłto Xiphares, byłto Hipolit. Nie nawidziłam jego nieprzyjacioł, drzałam o los jego; boleść jego wyciskała mnie, równie jak jemu, potok łez; śmierć jego wydzierała z piersi moich krzyk przerażenia, który musiałam tłumić, gryząc chustkę. Pomiędzy aktami, znużona, leżałam w głębi loży, jak martwa, póki chrapliwy skrzyp kółek nie zapowiedział mi podniesienia kurtyny. Natenczas ocucałam się, nabiérałam siły i żywości, aby go podziwiać, aby czuć, aby go płakać. Ileż świeżości, ile poezyi, ile siły młodzieńczéj było w talencie tego człowieka! Całe ówczesne pokolenie musiało być z lodu, jeżeli mu do nóg nie upadło.«

»A przecież, lubo działał w brew wszystkim wyobrażeniom przyjętym; lubo niepodobna mu było przeistaczać się do smaku téj głupiej publiczności; lubo kobiéty gorszyły się z postawy jego, nieułożonéj według reguł salonowych; lubo obrażał mężczyzn wzgardą nierozsądnych ich wymagań: miewał chwile szczytnéj potęgi i nieodpornego złudzenia, w których tę uporczywą i niewdzięczną publiczność wzrokiem i słowem w wir swój pociągał, i nito w swoję dłoń ująwszy, do oklasków i do drzenia przymuszał. To się, zaprawdę, rzadko zdarzało, albowiem całego ducha wieku niepodobna na raz odmienić; lecz, gdy się zdarzyło, oklaski były szalone; zdawało się wtenczas, że Paryżanie, pokonani potęgą jenijuszu, chcieli wszystkie wyrządzone mu krzywdy wynagrodzić. Co do mnie, sądziłam raczéj, że człowiek ten miewał chwilami moc nadprzyrodzoną, i że tą mocą najzaciętsi jego nieprzyjaciele czuli się być mimowolnie pociągnieni do przyznania mu tryumfu. W rzeczy saméj, w tych chwilach cały teatr zdawał się być szałem dotknięty; wychodząc z teatru wszyscy na się wzajemnie poglądali, dziwiąc się samym sobie, że te oklaski jemu dawali. Ja zaś oddawałam się całkiem wezbraniu uczuć moich, krzyczałam, płakałam; namiętnie, szalenie go przywoływałam: słaby głos mój, jak na szczęście, gubił się w wielkiéj dokoła nawalnicy. Inną razą gwizdano go w miéjscach, w których zdawał mi się szczytnym. Wtenczas ze wściekłością wychodziłam z teatru; dni te były dla mnie najniebezpieczniéjsze. Wtedy czułam w sobie nagły pociąg pójść do niego, płakać z nim, złorzeczyć wiekowi, i cieszyć go, ofiarując mu swój zapał i swoję miłość.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SONETY
DO GRAJĄCÉJ EMMY.

I.

Długo brzemieniem cierpień przywalone serce,
Schnąc z żalu nad siedziby i przyjacioł stratą,
Biło, tlało samotne w gasnącej iskierce,
Jako wiosna bez kwiatów, bez owoców lato.

Aż w tém postrzegłem ciebie, jak postać anioła,
Którą z balsamem pociech niebo w smutku zsyła,
Takąś się ty mym oczom i sercu zjawiła,
By wdzięków twych promieniem spędzić chmurę z czoła.

Ujrzawszy niebo w oku, w ustach rozkosz raju,
W licu szkarłat jutrzenki wraz z wiosny uśmiechem,
Zapomniałem w téj chwili o ziomkach i kraju;

A skoro z pod twych palców wypłynione tony
Dźwięk boski pogodziły z moich uczuć echem...
Zapomniałem o sobie tobą zachwycony.

II.

Powiedz, jakiego czucia tknęły cię uroki?
Zkąd czerpiesz tchnące duszą dźwięków strón potoki?
Powiedz, gdzie jest ich źródło? jak je nazwać trzeba?
Czy są głosem miłości, czy są głosem nieba?

O! gdybym wierzył oku, co przemawia skrycie,
Lub przerywanym słowom przez częste westchnienia,
Możebym odgadł wreszcie serca twego bicie
Wspomnieniem duszy twojéj drogiego imienia.

Lecz śmiałość ta byłaby ciężką dla mnie karą;
Chcąc zgłębić twoich uczuć skrytą tajemnicę,
Sambym wkrótce twych wdzięków musiał paść ofiarą.

Ah! wolę niebo widzieć w twém licu, w twém oku,
Więcéj się ja tym hołdem przed tobą zaszczycę,
Niż gdybym czekał dla się z ust twoich wyroku.

III.

Gra uczucie w mych piersiach tak silnie i mile,
Jak brzmienie stron, ciśnionych twoją biegłą dłonią;
Dusza czuje się w ogniu, serce czuje w sile,
A usta me obfite słów potoki ronią.

Ronią — te płyną do cię ostrożnie z daleka,
Niepewne, jak je przyjmiesz, jaki los je czeka;
Bo, kto stanie przed tobą twym zachwycon wzrokiem,
Milknie z odgłosem uczuć i z ich słów potokiem.

Jedno słówko przyjaźni! jeden uśmiech tylko!
A gorące, jak serce, poświęcę ci pienia
Z całym wiekiem pociechy, dumny szczęścia chwilką.

Milknę — bo głos nieśmiały miesza się i lęka,
Może z wiatrem ulecą z mych piersi westchnienia;
A serce z wzgardą może twa odtrąci ręka.

IV.

Błogi promyk nadziei już się dla mnie toczy.
Wzrokiem, uśmiechem drogim, darzyłaś mię przecie!
Ach, jak słodką jest taka nagroda poecie,
Gdy mu dowód spółczucia dadzą piękne oczy!

I głos twój posłyszałem, co z twych ust tak płynie,
Jak wonne złotéj pszczółki nektaru strumienie;
O! nie prędko to brzmienie w moim słuchu zginie!
Niem myśl moję ożywię, niem nastroję pienie.

Bo ciebie tylko pełne moja myśl i dusza;
W nich się twój kształt odbija, jak w płynnym krysztale
Księżyc, gdy żaden wietrzyk ciszy wód nie wzrusza.

O gdybym serca twego mógł przeniknąć skrytość!
Gdybym... lecz się w szalonym poskromię zapale.
Możeby zgubą była taka szczęścia sytość.

V.

Szczęśliwy, kto pod jedną z tobą mieszka strzechą,
Komu błogo przy tobie lecą dni i chwile,
Komu w godzinie smutku głos twój jest pociechą,
Z kim twe dzielisz igraszki, lub gonisz motyle!

Jego przywykłe oko pieszczeniem się tobą,
Acz mile, nie tak pewnie żywo czuć to zdoła,
Jak ten, co do cię zdala tak lgnie całym sobą,
Jak modły niewinności do stróża anioła.

I rozkosz jego trwalsza, bo się syci z-wolna;
A w mem łonie tak silna namiętności burza,
Że, prócz ciebie, moc żadna stłumić jej nie zdolna.

Uczucie chce wybuchnąć, głos się w piersiach tłumi;
Oczy chcą strzelić do cię, lecz je mgła zachmurza;
A niesforna myśl sama siebie nie rozumie.

ALEKS. P.

POPRAWA W UZDACH.

(Na którą John Phillips, w Arnold, hrabstwie Nottingham, d. 20. lutego 1831 patent otrzymał.)

Dla utrzymania na wodzy niespokojnego, albo znarowionego konia, czyto wierzchowca, czy zaprzęgowego, daje wynalazca u zwyczajnéj tręzli z obydwóch stron głowy końskiéj na rzemieniu, zwanym policznik, po dwa bloki, czyli krążki; jeden blok przymocowuje koło uszu końskich, gdzie się schodzi naczółek z policznikiem, czyli inaczéj mówiąc, gdzie się zwykle na kantarach daje róża, drugi blok zaś na tym samym rzemieniu w bliskości wędzidła. Przez te bloki, czyli krążki, których grzbiet jest wydrążony, przeciąga rzemyk okrągły tym sposobem: u jednego końca tego rzemyka jest kółko żelazne, połączone z uszkiem wędzidła; od wędzidła prowadzi drugi koniec tego rzemyka przez blok górny, ztamtąd przez blok dólny na kark koniowi, gdzie go przypina do szérokiego rzemienia, aby te nowe cugle wygodnie trzymać można. Za przykróceniem tych cuglów zbliża się jeden blok do drugiego, policznik się przykróca, a wędzidło, ciągnione z obydwóch stron ku uszom, tak silne w kątach pyska końskiego wywiéra ciśnienie, że i najuporczywszy koń łatwo sobą powodować daje.

Ż A L

NAD ZGONEM MŁODZIEŃCA.

(Nadesł.)

Zniknąłeś, młodzieńcze! w życia twego kwiecie.
Gdy zaledwie błogie błysnęły ci chwile,
Coby mogły los twój upewnić na świecie,
A już twoje zwłoki są martwe w mogile.

Płyną tym łzy smutku, co twe znali cnoty,
Nikt nie wspomni twego bez żalu imienia;
Lecz nierównie większéj doznaje zgryzoty
Serce, co dzieliło twego serca drżenia.

Zamknąwszy powieki szczęśliwszyś sto razy
Od téj, co za tobą łzy rozpaczy leje,
Ciebie nie zajmują już życia obrazy,
A dla niéj jest życie; lecz... spełzły nadzieje!

J. S.

— Ze Lwowa. —

Zeszyt siódmy Czasopisma naukowego za r. 1833, od zakładu narod. im. Ossolińskich wydawanego, już wyszedł z druku i zawiera następujące rzeczy: I. Początki Sławian. Rozprawa 3cia z rkp. J. M. Ossolińskiego (ciąg dalszy). II. Pismiennictwo, wymowa i pienia Zjed. Stanów Ameryki półn. Wyjątek z dziennika *Edinburgh Magazine*, tłumaczony w *Revue britannique* (dokończenie). III. Wiadomość o Janie Kazimierzu, królu polskim, w czasie pobytu jego we Francyi po złożeniu korony (z dzieł francuzkich). IV. Nowe dzieła lwowskie: Komedyje Winc. Thulliego; t. 1., 1833. Katechizm poddanych galicyjskich, pr. K. S. V. Pieśni Wincentego Pohla. VI. *Modus electionis in Episcopum ritus graeci.*

Na Dykcyjonarz uczonych Polaków, z 3ch tomów w 8ce złożony, przyjmuje się prenumerata w cenie 1 złr. 30 kr. w mon. sréb. na każdy tom z osobna, we Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie w księgarniach Kuhna i Millikowskiego, w Tarnopolu u Pillera, w Przemyślu u Wencla, dopóki tom trzeci, będący właśnie pod prasą, z druku nie wyjdzie, co najdalej w końcu marca r. b. nastąpi. Po upłynionym tym czasie, żadna już prenumerata miejsca nie ma, i dzieło to podług zwyczajnéj ceny sklepowéj (każdy tom po 2 złr. w m. k.) przedawać się będzie.

Miłą przyjaciołom sztuk pięknych możemy donieść wiadomość, że znany zaszczytnie malarz pan Maszkowski, osiadł w stolicy naszéj i został publicznym profesorem rysunków przy akademii tutéjszéj. — Od niejakiego czasu bawi tu także pan Tabaczyński, powszechnie ceniony rysownik. W roku zeszłym zwiedzał Karpaty we względzie artystycznym Może zechce wydać niektóre widoki tych gór czarujących. Mieliśmy sposobność widzenia wiele jego rysunków, szczególnie widoki przyjemnego Zarzecza, majętności hrabiny Morskiéj w obwodzie przemyskim, i podziwialiśmy się nad pięknością i gustem, z jakiémi prace swoje wykonywa.

W 16tym i 17tym wieku liczył Lwów kilkanaście drukarń polskich: 1) Drukarnia Macieja Bernartha (pierwsza ze znanych tutéjszych), istniała około r. 1543; 2) Mikołaja Szarffenbergera r. 1578; 3) Pawła Szczerbicza, około r. 1590; 4) Macieja Garwolińskiego między r. 1592; 5) Pawła Żelaza, około r. 1599; 6) W. Małachiowicza r. 1615; 7) Krzysztofa Wolbramczyka w tymże czasie; 8) Jana Szeligi, około r. 1635 (tenże drukował także w Dobromilu i Jarosławiu); 9) Michała Śloski r. 1633, (ten za wybicie dzieła: *Aurora na horyzoncie lwowskim świecąca*, skazany był r. 1639 na karę pieniężną, a zaś dzieło spalone zostało. Ob: Bandtkiego Hist. druk. pol. tom 1. str. 403); 10) Ks. Jakóba Mościckiego, akad. i dr. filoz., r. 1671; 11) Wojciecha Mielczewskiego, około r. 1684, (o tym drukarzu Bandtkie nie wspomina. Znam dzieło u niego drukowane: *Pierwsze miéjsce zwycięztwu z Bożéj łaski pod Wiedniem r. 1683 d. 11. Septembra otrzymanemu z ambony przyznane p. jm. ks. Deodata Nersesowicza, penit. kościoł. Jarosław. panien zakon. S. Benedyk.* drukiem gockim); 12) J. Textora, około r. 1689. Miały także klasztory drukarnie, z tych najsławniejszą była jezuicka (od r. 1646 — 1771); drukowali w niéj Nowogorski i Wilhelm Krokoczyński. Niezawodnie najważniejszém dziełem, wydaném z drukarń lwowskich dawnego czasu, jest *Korona polska czyli herby i familije rycerskie* i t. d. ks. Kaspra Niesieckiego w druk. jezuic., tom. 4, 1728 — 1743. Niesiecki umarł r. 1743, właśnie gdy ostatni tom dzieła swego wydał, zmartwiony niewdzięcznością współczesnych, którzy go za tak gorliwą i olbrzymią pracę nie tylko w kraju własnym, ale nawet aż do Rzymu oskarżali. Poźniejsi dopiero umieli poznać się na tém dziele, tak ważném dla historyi i biblijografii polskiéj. Ktoby sobie chciał zadać pracę i przeczytać całe to ogromne dzieło, znalazłby w niém, śród wielu rzeczy już w naszym wieku nieciekawych i przesądami tchnących, mnóstwo nieznanych powszechnie, prawdziwie pięknych i chwałę jednających czynów. Na dzieło to, pod warunkiem, by po polsku było pisane, łożyła nakład Tarłowa z Potockich, wojewodzina lubelska. Skrócone podług rady Krasickiego, z opuszczeniem rzeczy niepotrzebnych, powinnoby być powtórnie wydane, ileże coraz rzadszém się staje. Zmarły niedawno tutéjszy księgarz Bog. Pfaff zajmował się od lat kilkunastu technicznem opisywaniem herbów polskich i miał już do tego bardzo piękne ryciny. Zapas ten mógłby temu posłużyć, ktoby drugie wydanie Niesieckiego wypracował.
S. L. J.

„Lwów (pisze Jan Śniadecki w rozprawie o języku polskim) bywał dawniéj szkołą najprzyjemniejszéj polskiéj mowy. Dziś, chcąc nauczyć ucho o słodyczy języka, trzeba słyszéć wieśniaczki i włościan w blizkosci Jarosławia mówiących, a ci więcéj nas o przyjemności języka naszego swém mówieniem nauczą, jak wszystkie uczone spory i rozprawy."

* * *

Z Warszawy, *Tygodnik polski*, jedyne tutejsze pismo naukowe, przestał wychodzić z końcem roku zeszłego. Brak prenumeratorów i współpracowników był jego upadku przyczyną.

Z Wilna. Od nowego roku 1834 wychodzić tu zacznie Dziennik muzyczny, mający zawierać najnowsze sztuki muzyczne na fortepiano i spiewy. — Pp. L. Germaise i M. Orkawin, nauczyciele w tutéjszéj nowéj szkole hebrejskiéj, zajmują się wydaniem: „Słownika hebrejsko-rossyjsko-polsko-niemieckiego," który wyjdzie w 6 tomach *in* 8*vo* i najmniéj z 300 arkuszy druku składać się będzie. Przedpłata na to dzieło jest 6 rubl. srébr.

Z Krakowa. Są tu cztéry drukarnie: *a)* akademicka; *b)* Józefa Czecha; *c)* Stanisława Gieszkowskiego; *d)* Friedleina. Z téj ostatniéj wyszły niedawno dwa nowe dzieła: O bursztynie, rozprawa J. Freyera, dr. filoz., i „Pisma różne ks. Wincentego Łancuckiego."

Gazeta Krakowska z d. 30. grudnia r. z. umieściła następujący artykuł: „Otrzymaliśmy Wrocławski Noworocznik dla płci pięknéj, pod tytułem: *Marzana*. Pod względem papiéru, druku i rycin nié mamy nic do zarzucenia, lecz nie możemy przebaczyć wydawcy, że, pisząc dla Polek, przekłada im obce przedmioty. Ryciny piękne, alež potrafią one zająć Polkę?... Sam tytuł nawet jest odrażający; bo, podług mitologii sławiańskiéj, oznacza śmierć, a choć pan W. A. W. chce łęczycką powiastką inne znaczenie nadać Marzanie, my jednak wierzymy Czechom i Morawiakom, którzy dotąd Morzenę albo Marzanę za śmierć podają. Ograniczamy się na uwadze nad przedmiotami i tytułem Noworocznika uczynionéj; co do porządku genealogii, zapewne inne dzienniki nas wyręczą."

W tejże Gazecie z d. 18. grudnia r. z. czytamy następującą ciekawą wiadomość: „Najj. król duński, Fryderyk VI., jest szczególnym miłośnikiem dziejów polskich. Oprócz tego, żc w swym nadwornym księgozbiorze posiada mnóstwo rękopismów, dzieł i rycin historycznych polskich, mieści się także między pierwszymi dostojnymi prenumeratorami na „Atlas historyczny panny Korzeniowskiéj." Nie dość na tem, w r. 1833 rozkazał zakupić w Warszawie, za pośrednictwem hrabi Raczyńskiego, posła króla jmci pruskiego przy dworze kopenhagskim, rycinę, wystawiającą elekcyją Stanisława Augusta Poniatowskiego pod Wolą r. 1764 odbytą. Za egzem. téj ryciny wyliczono 5,000 złp."

Józef Wenzig wytłumaczył na język niemiecki i wydał w Pradze (1833) wybór poezyj dwóch najznakomitszych poetów czeskich: Jana Kollara, zwanego Petrarką Czech, i Fr. Wład. Czelakowskiego.

W Mont-de-Marsan, departamencie Landes, we Francyi, otworzył nie dawno pan Leclerq drukarnią polską.

Gustav Adolf Gerber, poświęcający się robotom biżuteryjnym w Warszawie, wynalazł sposób doskonałego naśladowania prawdziwych brylantów. Wyroby jego są dziwnej piękności i wyszczególniają się rzadką taniością.

Piszą z Rygi, że we wsi Allasz, około mil ośm od tego miasta, odkryto sól i ślady srébra, kopiąc na studnią artezyjska. Nie mamy jeszcze o tém pewniejszych i obszérniejszych wiadomości.

Tyle w swoim czasie przez różnych autorów sławiona i podziwiana cesarzowa Rossyi, Katarzyna II., którą Wolter Semiramidą Północy, a pewien autor niemiecki, co był w stanie rodowód Alexandra Wielkiego aż od Jowisza Amona wyprowadzić, słońcem bez plam nazywał, nie mogła znieść tego, ażeby przy niéj o śmierci mówiono. Podobną odrazę od tego słowa miał także książę Kaunitz. Gdy cesarz Józef umarł, kamerdyner tego ministra tym sposobem zawiadomił pana swojego o śmierci cesarza, że, oddając mu papiéry tegoż, rzekł: „Cesarz nie podpisuje już więcej.“ Tym obrotem rzeczy nie potrzebował wyrazu śmierć wspominać.

Do ciekawych zjawisk na parnasie włoskim należy wydane w Medyjolanie u Crespiego poema dydaktyczne: Początek źródeł, napisane przez Cezara Arici, znanego zaszczytnie wielą innemi płodami poezyjnemi. Poemat ten składa się z czterech pieśni i zawiera bardzo dowcipne zbijanie hipotez, istnących o tym przedmiocie. Zważywszy, jak mało zdolnemi są do poezyi suche prawidła fizyki i geologii, potrzeba oddać największą pochwałę usiłowaniom pana Arici, że mu się udało przedmiot tak niewdzięczny oddać tyle zajmującym i nauczającym sposobem. Dzieło jego jest dowodem przeciw tym, którzy twierdzą, że poema dydaktyczne powinno być z obrębu poezyi wymazane. — W przemowie zapowiada Arici, że wyda wkrótce poemat „Jeruzalem“, tak dawno oczekiwany i po którym uczeni tyle sobie dobrego obiecują.

Dnia 18. listopada r. z. umarło w Livornie dziecko księżnej Berry, teraźniejszéj hrabiny Luchesi-Palli, które się w twierdzy Blaye narodziło.

W Paryżu wychodzi dzieło, po 25 centymów zeszyt, wydawane przez towarzystwo wojskowych i literatów, pod tytułem: „Francyja wojskowa; dzieje armij francuzkich lądowych i morskich od r. 1792 do 1833.“ Redaktorem pisma tego jest pan A. Hugo. Liczba zeszytów wynosić będzie około 180, z których 4 wychodzi na miesiąc. Całe dzieło obejmować będzie w 3 tomach w 4tce, 180 planów i 1,080 rycin. Tom kosztuje w Paryżu 15 franków.

Broń Napoleona, którą rząd francuzki posiada, złożoną została w zbrojowni paryzkiej. Kilku artystów zajmuje się porządkowaniem tego heroicznego pomnika.

Czeladnicy ślusarscy w Paryżu prosili swoich majstrów, ażeby im dzienną robotę o godzinę skrócić chcieli, iżby mogli zajmować się pracami umysłowemi.

W opisie podróży, wydanym właśnie w Paryżu, znajduje się wiadomość, że w Petersburgu odmiennym, jak gdzie indziej, sposobem, tańcują polonesa. Tańcujący mężczyzna może któréj zechce damy żądać z grona tańcujących par i ta natychmiast odstąpioną być mu powinna. Tym sposobem częste w ciągu tańca zachodzą miany i nie jeden złośliwy człowiek dowolnie rozdziela kochanków, którzy szepcąc i rozmawiając z sobą tak wybornie bawią się w tym prawie dla serc czułych stworzonym tańcu. Znany autor francuzki Ancelot, który w r. 1826 towarzyszył marszałkowi Marmont, owczasowemu posłowi Francyi na koronacyją cesarza Rossyi, utrzymuje w pismach swoich, że często w Rossyi przy polonesie podobną psotę rozkochanym osobom wyrządzał.

Dodatek do statystyki Algieru. Wyjmujemy następujące szczegóły o Algierze z wychodzącego w Paryżu dziennika *Le Semeur:* Maurów jest w tym mieście 10,000, Negrów, Beduinów i Biskierów przeszło 2,000. Żydów koło 5,000. Europejczyków tyleż. Jest tam 57 meczetów. Żydzi mają 17 synagog, a odkąd Francuzi wzieli miasto to w posiadłość, wystawiono także kaplicę dla obrządku katolickiego. Nie wiele jest szkół dla dzieci muzułmańskich. Cała nauka ograniczona jest na kilku stronnicach koranu. Dwóch Francuzów założyło szkołę, gdzie uczą po francuzku, arytmetyki i pięknych umiejętności. Jest także szkoła dla ubogich dziewcząt pod kierunkiem pani Lannean. Algier ma dwie księgarnie, prasę litograficzną i czytelnią. Misyjonarz, zajmujący się nawracaniem Żydów w Algierze, pisze: „W Algierze jest teraz prawie 400 protestantów bez kościoła, bez kaznodziei, bez szkół. Wielu między nimi jest Niemców; usilnie życzą sobie zaprowadzenia nabożeństwa.“ Misyjonarz ten więc, o którym mówimy, najął dom i w nim kaplicę założył. Ma zamiar kazać co niedzielę w téj kaplicy po niemiecku i po francuzku, a z czasem i krajowym językiem, jak tylko się onegoż nauczy. Chce oprócz tego otworzyć także szkołę, którą aż do przybycia nauczyciela kierować zamyśla.“

Wyszedł nie dawno w języku duńskim bardzo ciekawy dodatek do wiadomości o krajach, pod biegunem północnym leżących, pod tytułem: „Podróż do brzegów wschodnich Grönlandyi, przez pa. Graah, kapitana drugiego rzędu k. duńskiej marynarki;“ tom jeden *in 4to* z 8 ilum. rycin. i mappą Grönlandyi. Kapitan Graah opisuje w tém dziele podróż swoję, na rozkaz rządu duńskiego odbytą od r. 1828 — 1831 w zamiarze wyszukania śladów osad islandzkich, założonych niegdyś, według zdania niektórych, na wschodnich brzegach Grönlandyi. Lubo nie znalazł wzdłuż całych brzegów wschodnich najmniéjszego śladu ani téj osady, ani zgoła żadnéj europejskiéj; wszelako podróż jego nie mniéj ważne i ciekawe wydała skutki. Udowodniono zostało albowiem, że osada owa nie na wschodnich, ale raczej na zachodnich brzegach Grönlandyi obrała siedzibę, a nazwa jéj *East Bygd*, t. j: wschodnia osada, ściąga się do innej, jeszcze dalej na zachód położonej, osady. Tenże kapitan zwiedził oraz znaczną, od nikogo jeszcze z Europejczyków nie odwiedzaną część brzegów wschodnich, od przylądka Farewell, najwyższego południowego punktu Grönlandyi, aż do 65 1/2 stóp pół. szerokości, i nie tylko tych brzegów zrobił mappę, ale oraz poprawną brzegów zachodnich. Dzieło to zawiera: 1) Wstęp, uwiadamiający o osadzie Islandczyków w Grönlandyi, opis przypadków téjże osady aż do jéj zniszczenia przez Esquimów, i wykaz ponawianych przedsięwzięć, dostania się do brzegów wschodnich, oraz wyszukania śladów téj osady, od czasów Fryderyka II., króla duńskiego, aż do teraźniejszéj wyprawy. 2) Oddział etnograficzny, czyli opis rodowitych mieszkańców brzegów wschodnich, tak różnych w wielorakim względzie od zachodnich Grönlandczyków, ich obyczajów, religii, sposobu życia i t. d. 3) Pięć artykułów dodatkowych, z których pierwszy zawiera rozprawę o prawdziwém jeograficznem położeniu *East Bygdu* i rozbiór krytyczny ściągających się do tego miejsc w starych kronikach islandzkich; reszta zaś tych artykułów obejmuje zoologiczne, botaniczne, meteorologiczne i inne naukowe postrzeżenia. Wkrótce ma wyjść w Londynie przekład angielski dzieła tego, uskuteczniony przez pewnego bawiącego w Kopenhadze Anglika.

Wszystkie damy małego amerykańskiego państwa Connecticut piszą romance, i tytuł autorki jest tam zwyczajnym u damy.

Sprostowanie. W nrze 1. Rozm. r. b. w „Wiersz w dzień nowego roku.“ str. 6, przed. 2. w. 3cim, miasto godziną, czytaj: *gadziną.* Na str. 8. w statystyce Niemiec, miasto: ze 4 milijony ludności po niemiecku mówi, czytaj: *przeszło 40 milijonów w całej Europie.*

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.